

ALEKSANDER L. SZURO

GRYMAS ŚMIECHU

WARSZAWA

ALEKSANDER L. SZURO

GRYMAS ŚMIECHU

WARSZAWA 1919 ROK

TEGOŻ AUTORA:

Igraszki, wesoło-smutne akordy. Nakładem L. Idzikowskiego w Kijowie — Wyczerpane.

Bałabuszki, uśmiechy zdrowego człowieka. L. Idzikowski, Kijów — Wyczerpane.

Maskarada, tryptyk sceniczny (wierszem) — W druku.

Pożoga, dramat w trzech aktach (wierszem), odznaczony na konkursie Lwowskim, odegrany w Krakowie w r. 1912 — Niewydany.

Książę, poemat dramatyczny w trzech aktach (wierszem) Niewydany.

DRUKARNIA I INTROLIGATORNIA L. NOWAK. WARECKA 12

NAJDROŻSZEJ MATCE

poświęcam

PROLOG

Cyrk życia, taniec opętańczy
Zgromadził nędzę plebejuszy.
Hej, czuwaj, bo się Ból roztańczy,
I dziką bestję—Głód rozjuszy.
Drży zewsząd tłumu potępieńczy
Akord Niemocy, jak zły szeląg,
Posążka Tyche nie uwieńczy,
Bo szczęścia się w kołysce przeląkł,
Więc dla bogini szczęścia Tyche,
Zapytań zdrój ma wiecznie żywy:
— Gdzież jest na świecie szczęście ciche?
— Gdzież tego szczęścia są odpływy?
Cyrk życia otwarł swe podwoje,
I niesie duszom błędnym w darze,
Wiecznie tętniące nieukoje,
Zwalone nowych bóstw ołtarze,
I niezbadanych głębi wiry,
Nowych poczynań myśl-męczeństwo,
Starych obrzędów zapach myrhy,
I starych bogów ryk-przekleństwo!

— — — — — — — — — —

O umęczony mój człowiecze,
O wycieńczony wojną bracie,
Na chwilę choć was z trosk wyleczę,
Iż się z radością pojednacie.

W zawrotne was wtłoczyli koło,
Mózg umęczyli nową sprawą,
Pochodnie jarzą się wokoło,
Przed walk zasłoną partji krwawą.
Z uśmiechów trzeba brać podnietę!
Więc zobaczycie jasną metę,
Gdzie Radość w ludzkiej menażerji,
Gdzie błazen tańczy w pstrej materji,
Gdzie się guzmani cną piosenką,
Rozweselają po utracie
Abdykowanej królów głowy.
Evviva radość, ty zaś męko
Giń, jako przebłysk piorunowy!
O wycieńczony wojną bracie,
Wyjdź z podziemnego hen ukrycia,
I skrą nadziei w przyszłość wsparty,
Przeglądaj mojej książki karty,
Gdzie drwi wesołek z cyrku życia...

PRZERÓŻNE.

TANCERKI Z TANAGRY.

Pryskają świateł iskierki,
A w blasku, z bronzu posążki,
Na piersiach złociuchne krążki
Świecą u smukłej tancerki...

W spojrzeniu płomię zachwytu,
Blask od źrenicy rozszerzeń,
Trzask w kastaniety uderzeń...
Radość drży z ciała rozkwitu!..

Hej! w tańcu pław się, toń, szalej!
W wir przegięć, rzutów, kołysań,
Zmysłów prąd niech cię nie tyka!..

Nóżko królewska tańcz dalej!
Gdyż bezwład, niemoc, ruch zwisań,
Żądzą owładnie... laika...

W MOJEJ LECZNICY.

Poiłem roje młodych, stęsknionych tanecznic,
Złotem wina radości z wyśnionej fontanny,
I zbiegły się, jak pszczoły w ul, spragnione panny,
Do sadu jasnych, słodkich brzóz, do cichych lecznic.

I jak rusałki kładły się na traw dywany,
Gdzie girlandy róż wonią niosły piersiom balsam,
I ogień z ócz wężowym skrętem piął się w dal sam,
Szukając w nieba sklepie zgojeń tęsknot rany.

Jak mędrzec siadłem w środku tanecznego koła,
I miast ciężarem myśli, mędrca walczyć berły,
Rzucałem w płowe główki wesołości perły,
I śmiała się, jak zgraja pszczół, rzesza wesoła.

AD ASTRA.

Obłok niebieski snuje w mózgu zwidy,
Ziemia strojna w szmaragdy traw, w kwiatów kobierce,
Zda się już opętała roztęsknione serce,
Z jezior się wynurzają nagie Nereidy...

Przemoc, obłudę, ramię rozgniata Melkarta,
Gorze płomień ekstazy w piersi, jak u człeka,
Któremu Głód przed oczy przysmaki wywleka,
Kłania słę pelerynka Wichrowi obdarta...

Lecz serce jest i dusza, jak u apostoła,
Czemu zasię mój talent tłumów nie pociągnie,
Wszak wartość duszy większa, niż jestestwo mrące?!

A Satyr rozbawiony, z głębi lasu woła:
Bracie! jeśli rozpłoną kiedy twojej sławy ognie,
To muszą ją roziskrzyć tysiące, tysiące!...

BŁAZEN

DJALOG SATYRYCZNY.

Błazen jestem, błaznuję, mój błazeński ozór
Świerzbi mnie i łachocze, jak język dzierlatki,
Kiedy ją w świat wypuszczą z zakonniczej klatki,
Zawsze chichoczę śmiechem, jak kryształ na pozór...

Płatam koziołki słowne, a gdy mi przyłbicę,
Odkryją nieszczerości, zmykam umiejętnie,
I biegnę tam, gdzie wdzięczą się Dyany ponętnie,
I baję tak, jak bają salonowe lwice.

Czekam chwili, by można zarzucić więcierze,
A otóż jest:
— Pani! — wstrzymała krok chyży,
Uwydatniając kibić —

Ona. Cóż tam?
Błazen. Niech się pani zbliży,
Uwielbiam cię i... (cichutko) ko... (n. str.) kolki mam w boku
Ona. (słodko) Nie wierzę...
Błazen. Nie wierzysz?
(n. str.) „Pierwszy bym trzaskę spałkał na twej głowie..."
(do niej) Ah! czemu-ż bogi ranią mnie boleśnie,
Jem z rąk twych migdał gorzki, a jadłem czereśnie.

Ona. (zdumiona) Kiedy? (do siebie)
Zapewne w Edka towarzystwie, któż to wie?
Błazen. (dramatycznie)
Kiedy? ty pytasz jeszcze nieuszczknięty kwiecie!
Ona. (n. str.) Zwarjował! trzy lata jestem mężatką...
Błazen. (kończąc myśl) ...a przecie...
Ona. Mów pan!
Błazen. Byłaś w teatrze na premierze... we fraku,
Asystował ci asystent „elity",
I sypał garść słów, sam syty
Zwycięstwa...
Ona. Jak pan syczy!
Błazen. Autor! zagrzmiało w orszaku,
Autor, wychodź na scenę! — autor psiakrew!...
(kłaniając się) pani!
Wybacz to rącze słowo błazna, wybacz!... czy ty
Pomnisz sylwetkę czarną za loży filarem?
Ona. Więc to pan? suggestjoner?...oh tak!—myśmy zakochani
W sobie...
Błazen. Z autorem?
(do siebie) jadę sobie na źrebiątku karem.
(do niej) Cudowne rzeczy pisze... znam, owszem...
Ona. (chichocząc) Mój mąż też zna...
Błazen. (nagle) A to rozkosznie!
Ona. (ździwiona) Czemu?
Błazen. (spokojnie) Bo jest w roli błazna...
Ona. (zalotnie) Z pana jest naprawdę... ej!... bo...
Błazen. (dumnie) Jestem mistrzem!
Ona. Wiem, w sztuce spirytyzmu...
Błazen. (n. str.) Tak, gorzałkę kropię!...

(do niej) Ale owiany jestem teraz uczuciem najczystszem,
Więc pozwól pani, niech się w marzeniu zatopię!
Jestem w tem mistrzem!
Ona. (tkliwie) Marzyciel...
Błazen. (n. str.) Z was marzycielęta!
(namiętnie do niej) Niech się w mej duszy odkryje ta
księga prześwięta
Miłości... raz tylko kochałem w życiu...
Ona. (zaciekawiona) Czy być może?
Błazen. (ironicznie) Tak, kochałem ją czule, jak pies swą
obrożę,
Skomliłem za filarem, a ty?... na Eponę
Klnę się, przeszedłem krwawy drogi szmat jak lazzarone!
Smutek, żal, łzy, rozpacz, samobójstwo wreszcie,
A potem...
Ona. (zaintrygowana wielce) Co potem? śmierć?...
Błazen. (z ironją) Gdzież?! spałem w areszcie...
Proces, sąd i... więzienie...
Ona. (smutnie) Przecierpiałeś tyle,
Czemu-ż się smucić, życie nasze jest motyle...
Błazen. (chytrze) Dramat układam na ten temat, jestem
już w połowie...
Ona. (z zachwytem) Ja będę bohaterką! nieprawdaż?!
(zalotnie) no, niech pan opowie.
Błazen. Chętnie! — Otóż tak, pani tu, ja tam—siedzimy,
Albo stoimy, to zależy, jak się sytuacją trzepnie,
Pani sobie suknię *a la fraise* cudnie podepnie,
W salonie będą perskie dywany, kilimy,
Ja będę na dywanie klęczał przed królową,
Szeptać będę ogniście, ty zaś... kiwać głową..

W końcu zemdlejesz, wpadniesz w me ramiona,
I dusza z duszą, już na wieki poślubiona!
Ona. (omdlewająco)
Cudne! ah, w takich typach kocham się szalenie!
(pociągając lubieżnie)
Pójdź ze mną, pójdź mym śladem! — ah, ja czuję,
Że mi zakwitną wnet przy tobie wonne tuje,
Że duchy już miłosne odprawiają modły...
Pójdź!...
Błazen. (z ironją) Pani! ja sobie gram tylko na scenie,
Ćwiczę się w psychologji kobiet...
Ona. (w nadmiarze wściekłości) Błazen! podły! —

PO WOJNIE.

Roztajał czarnoziem,
Wiosennych radość dni,
Za gniazdkiem, ah za niem
Zabójczo tęskno mi,
Bo w gniazdku są życia zdroje:
Małżonka i maleństw troje.

Granatów huragan,
Rozrywa piersi pól,
Bądź Boże przebłagan,
Pokoju słońce zwól,
Panie Boże mój, przecież od roku,
Rodzinnego nie jadłem obroku.

Nad okopem ulewa,
Szrapneli deszcz się wzmógł,
Zdala sztandar powiewa,
Szczęk, krzyk, jęk, pędzi wróg.
Ah, jak zranione serce boli, boli,
I coraz dalej od nich i w niewoli...

Pędzi pociąg, jak strzała,
A serce jeszcze drży,

Cała tu ziemia, cała,
Choć lat nie byłem trzy,
A czy w gniazdku mój Boże Najświętszy,
Niedoli wał się nie piętrzy?

Dom nareszcie, rodzina,
Szczęścia złotego pełń,
Żono moja jedyna,
Moje życzenie spełń,
I przyprowadź mi dziatek czeredę,
Bym zobaczył, czy znać na nich biedę.

Przydreptała czereda,
W wesoły poszła tan,
Czy słodyczy nam nieda
Stary i brudny ten pan?
Oj, dam wam, ja ojciec wasz, dam skoro,
Ale skąd was z trzech, jest aż sześcioro?!

Ojciec nasz, papa nasz nowy!
Podniósł się piskląt krzyk,
Czepia się zgraja nogi i głowy,
Ojcu mars z czoła znikł,
A żonka szepce: w rok twej wojaczki,
Przybyły na świat twoje trojaczki.

Serce radosne spocznij,
Stał się widocznie cud,
W boskiej to było wyroczni,
Iż będę pociech miał wbród.
Jeno, czy w oczach się dwoi, czy myśl ogoniasta,
Dość, że jeden drugiego o głowę przerasta.

ZAPISKI POCHLEBCY.

MOTTO:

O wodzie będę i o chlebie,
Jesli bliźniemu nie pochlebię.

Pierwszy dzień byłem w olbrzymich opałach,
Że już człeczyno z głodu marnie konaj,
Znikąd pomocy o Wszechmocny Ałłach,
Znikąd przyjaźni o Wielki Adonai.

Luksusem dla mnie był tani papiéros,
Chleb suchy gryzłem, suchy jak mózg mędrca,
Wtem przypłynęła myśl o Mądry Schyros,
Myśl, która słodycz wlała mi do serca.

O Athanatos, Otheos, Jehowo,
Jeśli już prawdą nie można żyć jasną,
Trzeba grosz ciągnąć kwiecistą wymową,
Pochlebstwem, przy czem żary gniewu gasną.

Przebacz mi Władco, o Tetragramatan,
Że opuściłem proste prawdy ścieżki,
I Głodem bity, Niedolą skołatan
Podjąłem Pochlebstw pracę, kamień ciężki.

Lecz jakie-ż inne warunki wszechbytu,
Jakiż dostatek za cenę paplanin,
Za te pochlebstwa do nocy od świtu,
Ileż bezcennych, złotodajnych danin!

Ot przykład: ciasny mój ptaszęcy móżdżek,
Stekiem chwalb górnych obdarzył hrabicza,
I jak pod wpływem czarodziejskich różdżek,
Hrabicz mię do swych przyjaciół zalicza.

I proteguje w światku magnaterji,
Więc brykam sobie, jak beztroski wałach,
Ucząc się od nich blasku kokieterji,
A myśli nowych żadnych, och, o Ałłach!

Pochlebstwem chwytam już najwyższe kręgi,
I myślę czasem swą ptaszęcą głową:
Czy wobec Pochlebstw są większe potęgi?!
O Athanatos, o Mocny Jehowo!

Więc, gdy posiędę władzy wielkiej stery,
Zmienię przekonań moich krwawe centki:
Pochlebstwo będzie szczeblem do karjery,
Pochlebny język, a zwłaszcza kark giętki!

DEKADENT.

Gdybym był królem, lub sztukmistrzem,
Sprawiłbym sobie buty nowe,
I wszedłbym w ciemniuchną alkowę,
Zobaczyć się ze swem bożyszczem.

Ale, że mam już dziury w pięcie,
I z kurtki smutnie strzępy lecą,
Z miłosną trza się żegnać hecą,
I tonąć trza w pijaństw odmęcie.

Gdybym wyśpiewał ból, co skryłem
W piersi, nie wlókłbym nędznej taczki,
Lecz cóż?.. atrament dziś wypiłem,
A z piór zrobiłem wykałaczki.

Na niebie księżyc, gwiazdy złote,
Drżą liście, jak zbój przed żandarmem,
Dawno-m nie widział się z pokarmem,
Choć wokół sytą masz hołotę!

Gdybym był królem, lub sztukmistrzem,
Kupiłbym sobie nowe palto,
Zrobiłbym wnet śmiertelne salto,
I ożeniłbym się z bożyszczem...

Dziś pożegnałem się z narzutką,
I grzeję członki swe w kawiarni,
Bo skoro świat mój talent marni,
Zapiję żywot mocną wódką!..

MÓWILI MU, ŻE MA TALENTY...

Mówili mu, że ma talenty,
Ukryte w łonie,
Mówił stryjaszek: panie święty,
To dziecko w nędzy nie utonie,
Co to, to nie,
A tu co? — los przeklęty!

W czepku na ziemię przyszło pono,
Rodzina rada,
Z piersią w rok dziecię rozłączono,
Więc krzykiem biada,
I smutne wiersze składa,
Cudowne dziecię ono.

— Hej, chłopię zajdzie snać wysoko,
Patrz panie wzrok sokoli! —
Zrobił stryjaszek perskie oko,
I śmiał się poniewoli,
A chłopię wódkę smoli,
Rwie naprzód, jak Sirocco.

Lecz musi stanąć poprzed metą,
Zwycięzca biegu,
Młodzieniec niechciał być atletą,

Więc został na noclegu:
Na haftowanym kwieciem brzegu,
By być poetą...

I ponoć mnogie ma talenty
W tworzeniu pieśni,
I Nędza daje mu procenty
By zamarł wcześniej,
I by się nie zakopał w pleśni
Sobaczy los, przeklęty!

W MASCE.

A skoro złość mnie czasem na Smutek ogarnia,
Wtedy mi pozostaje absynt i kawiarnia,
Stęchła fajczarnia!

I przy melodji tęsknej muzyczki z galerji,
Kąpię się w cichem bagnie a w głośnej pruderji,
W białej liberji...

Bo widzę, że człek sprośny znajdzie się układnie,
Gdy, jako lampart, w młodych gąsek grono wpadnie,
Uwodząc ładnie!..

Raz pijąc sobie likier, z brzydką sobie Gracją,
Usłyszałem w pobliżu taką konwersacją,
Z głośną oracją:

— Słuchajcie! publiki moc, aż się ściany trzęsą,
Jeszcze-m jej nie wbił noża w białe, nagie mięso,
Nie drgnąwszy rzęsą...

A ta nalana Madzia, jak nie krzyknie głupia!
Aż ci się po publice rozeszła woń trupia,
Psiakrew skorupia!

— I co? - i co? — ozwie się drugi, z rozśmieszoną miną,
To moje dziecko, wezmę sukces tą dziewczyną,
Dzięgi nie miną!

— Dobiłem — krzyczy tamten—twe dziecko na ziemi!
I umknąłem z plamami, jak zbój, zbrodniczemi,
Zbrodniczemi...

— — — — — — — — — — — —

Ah! myślę sobie: zbiry! przy muzie z galerji,
Kąpią się w głośnem bagnie, z pieprzem galanterji,
Z najgorszych serji!

A że mam w sobie trochę z żądzy psychologa,
Podszedłem jaknajszybciej do nich, jak stonoga,
Bacząc na wroga...

I gdy wziąłem nożyce w rączęta chirurga:
W jednej masce tkwił aktor, druga dramaturga,
Komicznie szurga...

TEATR AMATORSKI.

Smutek mię gnębił srogo, Nuda się rozparła
W dziwacznem krześle, więc na nią nie patrze,
Lecz pomykam zabawić się nieco w teatrze,
I podziwiam wyskoki amatora-karła.

Rodzajowy obrazek, doskonale znany,
Komplet wesołych istot, pełen ambicyjek,
Dumne kapłanki Sceny, wzór łabędzich szyjek,
Poczynają na próbach kokieterji tany.

GENERALNA PRÓBA.

Primadonna (do reżysera, z grymasem).

Nie gram! — nie gram, dlaczego bowiem pani Niczo,
Objęła trudną rolę? — wszak jako królewna,
Położy sztukę, niech się panowie z tem liczą,
Że ona ma głos nizki i jest... niedokrewna!

Reżyser (słodko).

Chryzantemowa Lulu, krwiożercza orlico,
Chciałem, pragnąłem, *dixi:* weź tę ważną rolę,
Niechaj w królewskiej szacie rozbłyśnie twe lico,
A ty? co? — jak? dasz buzi? — no?

Primadonna (oburzona).

Precz! nie pozwolę!

Reżyser (łagodząco).

A widzisz kwiecie różany!

Amant (zakochany).

Pan też fanaberje
Urządza, głupie kawały.

(Reżyser wybiega).

Primadonna (do Amanta).

Kto ma reżyserje,
Temu wolno, rozumie? — pan odkąd na scenie?

Amant.
Trzeci raz, to znaczy raz w „Dzieciach“, a później
W „Kobiecie“.

Primadonna.
Ha-ha-ha! śmiać chce się szalenie,
Trzeci raz? — a ja, wie pan co? — no który? —
Piętnasty! słyszano?

(*Wchodzi kierownik literacki*).

Kierownik literacki (mądrze).
Oho! znaleźli się w kuźni
Kowale słowa, walka, bój, suche języki,
A gdzież kogucie pienia, a gdzież gęsiąt wtóry?

Primadonna (rozzbrojona, do Amanta).
Masz pan szczęście, że nasz filar przeciął kłótnie.

Kierownik lit. (do Primadonny).
Cóż to? Meduzo! popsułem ci szyki?!

Primadonna (ckliwie).
Ah, panie, nie nazywaj tak okrutnie!

Reżyser (wbiega z impetem).
Zaczynamy! prędzej do licha!

Charakterystyczna
Nareszcie...

Naiwna.
Kiedy ja wychodzę?

Pokojówka.
Ja tam zawsze.

Reżyser (zły).
Cicho! nie wrzeszcie!
Kierownik lit. (jak z nut).
Pozwolę sobie kilka słów: otóż ta sztuka,
Pisana...
Sufler (z głupia frant).
Na maszynie!
Kierownik literacki (obrażony).
Proszę pana suflera...
Sufler.
Już nic, dziękuję!
Kierownik literacki.
Sztuka ta brawurowa,
Bez enigmatycznych podłoży, — niech nikt nie szuka.
W niej, czego niema, jest to sztuka szczera,
Posępność Ibsena, żart Szekspira, a Goethego głowa.
Należy się wczuć sens wyczuć...
Reżyser (przerywając).
Wio! do licha!
Kierownik literacki (zapalając się).
Wio! do li... Panowie! odczuć przedewszyskiem!
Reżyser.
Królewna na scenę! Królewna!
(*do Królewny*)
Jedź pani żwawo!
Królewna (deklamuje).
Łąko moja, stepie bezbrzeżny, na którym lew czyha,
Pustynio, co od pożaru słońca byłaś mi ogniskiem,
Co chciałaś mię pogrzebać piaszczystą kurzawą...

Primadonna (do Naiwnej, n. str.).
Gdzie werwa? gdzie talent?

Naiwna
Ja nie brałam tego.

Reżyser (do Amanta).
Jedź pan! co pan psiakrew zwlekasz?!
Jak-em reżyser, jak-em tutejszy aptekarz,
Takiej fujary nie widziałem!

Amant (naiwnie).
Dlaczego?

(*deklamuje*).

I choć się wszyscy sprzysięgli zdradziecko,
Gaj szczęścia szumi, radość, im na opak,
I co się dziecko urodzi, to chłopak!

Naiwna (n. str.).
Boże! kiedy ja mam wychodne?

Charakterystyczny (uszczypliwie),
W niedzielę,
Zamknięte sklepy wtedy, moje drogie dziecko.

Naiwna (załotnie).
Pan też! — ale teraz, na scenę?

Charakterystyczny.
Wal do inspicjenta!

(*zatrzymując ją*).

Tere, fere, zaczekaj!—nie pokażę wiele,
Ale patrz! mimika: twarz pijaka uśmiechnięta,
(*robi pocieszny wyraz twarzy*).

Pycha! co?

Naiwna (chichocząc).

Niech pana nie znam!

Charakterystyczny.

A oto:

Płacz sarny na pogrzebie cnoty.

(*robi gest*).

Naiwna (wybucha śmiechem).

Charakterystyczny (wyniośle).

Raz, pomnę,

Na wieczorku, mimiczne stypy robiłem, no, złoto!
Rzeczy to będą dla mnie chyba wiekopomne...

Reżyser (zdala).

Naiwna!

Naiwna (zirytowana, w galopie).

To przez pańskie głupie miny!

Charakterystyczny (obrażony).

Co-o?

Reżyser (do Naiwnej).

Jazda!

Naiwna (wchodząc na scenę).

Królewska uczta, pieni się szampan w kielichu...

Kierownik literacki

Pardon! ale co dać?—chleb, czy kawał cielęciny?
I to dwie osoby jedzą, inne markują!

Charakterystyczna.

Ja sądzę,

Najlepszy będzie majonez!

Charakterystyczny.

Kto ma jeść?

Kto markować?

Reżyser (do Naiwnej).

Czemu pani grasz pocichu?
Głośniej!

Charakterystyczny (wrzaskliwie).

Kto ma jeść? — pytam!

Kierownik literacki (do Charakterystycznego).

Pan masz żarłoczne żądze!
Nie taka jednak sztuki treść.

Reżyser (za sceną).
Kurtyna! Kurty-na!
(*do królewny*).
Rób pani fjoletową pozę!
Królewna (deklamuje).
Łąko moja, stepie bezbrzeżny, na którym lew czyha,
Pustynio,
(*do Suflera*).
Jak?
Sufler (z budki).
Trza się aniołeczku uczyć!
Królewna (powtarzając bezwiednie).
Pustynio, trza się aniołeczku...
Reżyser (za sceną, wyrywając sobie włosy, głośno).
Klapa!
Królewna (bąkając).
Pustynio!
Trza się aniołeczku klapa...
Sufler (podpowiadając, prawie wyłazi z budki).
Królewna (przytomniej).
Pierś ma do cię wzdycha,
Choć chciałaś mię pogrzebać piaszczystą kurzawą...

Z audytorjum:
Niemodna suknia — grube nogi, brawo!
Primadonna (zazdrośnie, za sceną, do inspicjenta).
Płatni urwisze klakę jej tam czynią,
To parodja teatru, trzeba ich wykluczyć!
Amant (z przejęciem).
I choć się wszyscy sprzysięgli zdradziecko,
Gaj szczęścia szumi, radość, im na opak,
I co się chłopak urodzi, to dziecko!
Z audytorjum:
Brawo! Komika! — szelma, ładny chłopak!
Charakterystyczna (wchodząc na scenę).
Andziu! Andziu!
Inspicjent (za sceną).
Jeszcze na panią czas! ze sceny!
Charakterystyczna (zdetonowana wychodzi).
Naiwna (namiętnie).
Królewska uczta, pieni się kielich w szampanie,
Melodja drga cudowna Altaleny,
Ah, jesteś ty przedemną mój tyranie!
Falują dźwięki muzy rozkochanie,
Rozkoszy namiot Miłość nam rozpina,

(*płaczliwie*).

Drżę cała, drżę, drżę... cała...
Reżyser (głośno, za sceną).
Kurtyna! Kur-ty-na!

PAŃSKOŚĆ.

Ludzkość oblekła pańskości patyna,
Drogę toruje w życiu pański gest,
Przed arlekinem kłonić się poczyna
Światek, gdy w pański uśmiech strojny jest.

W teatrze Życia pańskość bierze brawa,
Choć za kulisą brudną, Boże mój,
Gdzie tchnie plebejskich instynktów wystawa,
W rozwydrzeń pańskość oblekła się strój.

Z gestem grosz kładzie pańskość do skarbony,
Na cel, przez wszystkich umiłowany cel,
I trzęsie się bogata w radości szatańskiej,

Że z brawem plebs przyjmuje, dar zbyt rozcieńczony,
Choć kroć ofiarodawców nie spotkał braw trel.
Ha, trudno, gdy gest olśni jałmużników, pański!

PIENIĄDZ.

Hej, życie, życie moje,
Bogate w marzeń kwiat!
Swobody pachnie sad,
Choć troski, jak powoje
Oplotły moją głowę,
W ogrodach swobód błądzę,
Znam drogi stumilowe,
Precz rzucam niepokoje
O marne te pieniądze,
Za czem tak dyszy świat!
Hej, życie, życie moje,
Bogate w marzeń kwiat!

Hej, życie, życie moje,
Beztroski smętkiem dzwoń!
Bogactwa złota dłoń,
Otwiera mi podwoje;
W kryształne, hen pałace
Wstępuję skrępowany,
I złotem miłość płacę,
Boskiej pożądam Dyany.
Do raju mi wrzeciądze
Otwiera klucz: pieniądze!
Swobody jednak błoń
Wydzwania nieukoje,
Hej, życie, życie moje
Beztroski smętkiem dzwoń!

SYMULACJA.

Milutki Kajtuś, filozofa jedynaczek,
Od urodzenia miał filozoficzny smaczek,
I krzywe nóżki, chociaż nie był z rodu kaczek.

Widząc nieraz, iż papa symuluje mędrca,
A w teatrze zabójstwo udaje morderca,
Symulację dyskretnie wziął sobie do serca.

Raz do domu przynieśli go panowie tędzy,
Bo zemdlał artystycznie, jak można najprędzej,
Jak mama, gdy jej papa nie da moc pieniędzy.

Więc w domu było wtedy nieszczęście dość duże,
Papa mamie odegrał idealną burzę,
A gdy się wgłos roześmiał Kajtuś, wziął po skórze.

A później, kiedy kolej przyszła na amory,
Kiedy Kajtuś do nauk nie był bardzo skory,
Symulował przeróżne chorób nowotwory.

A kiedy stąpał dumnie już w studenckiej czapie,
Symulował wielkiego, choć chodził, jak gapie,
W czem jednak nie dorównał zbytnio swemu papie.

Romans poniekąd kieszeń nadwyrężał czułą,
Bo Kajtuś był oświadczyn rozkosznym gadułą,
I chciał jako symulant połączyć się stułą.

Lecz kiedy go z pieniędzy wytrząsła kasjerka,
Kajtuś smutnie w bezdenną przepaść śmierci zerka,
I symulował postrzał w serce do... lusterka.

A skoro w potłuczone popatrzył zwierciadło,
I zobaczył, że żyje, że szczęście nie zbladło,
Wziął ślub jako symulant i... szczęście przepadło!...

KŁAMSTWO.

W zawrotnym, ludzkim życia prądzie,
Bywało nieraz tak,
Biegłem po suchym, mokrym lądzie,
Jak różnorodny ptak,
I wyłowiłem cenne Prawdy ziarno:
Iż się do wrótni Kłamstwa ludzie garną.

Paź młody z cudną Colombiną,
Pomyka w gęsty sad,
I gdy im chwile w raju płyną,
Na oczy pada kwiat...
Niechcący, pyta paź, miodem sycony:
— Luba! co na to powie narzeczony?

Małżeńskie czułe zda się stadło,
Miłosny stroi ton,
— Gdyby zapytać cię wypadło,
Czy kochasz? — bada on—
— Kocham! — odpowie — i łoże uściela,
W myśli dodając: — twego przyjaciela!...

Przyjaciół chwackich złote grono,
W uciesze wspólnej drga,
Szczerym akordem bije łono,

Choć wewnątrz szczerość łga,
A dzisiaj głupio gronu zrobiło się,
Gdy u mnie pustki zajęczały w trzosie...

W rodzinie zacnej dziewięć osób,
Wokoło jednej drży,
Na jaknajmilszy, czuły sposób,
Swej babce suszą łzy...
A w dzień po śmierci, żal, troska i lament,
Że gdzieś zaginął babusi testament!

Na nędznych wiecu pan orator,
Mówi jak rodny brat:
«Kto nam przed pracą stworzył zator,
Ten łotr, drab, złodziej, kat!»
A później w knajpie z kokotą Augustą,
Mówi: «lubię miód... szampan i jeść tłusto!»

Ah! niezliczone są przykłady,
Na kłamstw widomy znak,
Szczerość wyziera, jak duch blady,
Przyjaźń jej włazi wspak,
Bo elektrycznym świat dzisiaj motorem,
A człowiek na nim dziecięciem jest chorem...

W ŚWIĄTYNI ESKULAPA.

Na łożu wykrzywiona postać naga,
Dwaj przed nią przyjaciele urodziwi,
Pierwszy orzekł: suchoty, drugi: rak napewno,
Pierwszy zakrzyknął: blaga!
I każdy się logice przeciwnika dziwi,
Dysputę wiodąc rzewną...
— Puls — patrz kolega! — język, oddech niewolniczy,
Źrenice rozszerzone, jak rozkosznej diwy...
— Eh, fe, kolega dzisiaj niemożliwy!
Ja widzę brzuch nadęty i *foetor ex ore*,
Ile mu też kolega jeszcze dzionków liczy?
— Pięć najwyżej, a pójdzie na Boską oborę —
— Ile? — pięć?—a ja twierdzę, że trzy nie przejedzie!
— Kolega masz lecz w domu niezdobytą «twierdzę»,
Joasia, ah, to szelma ładna, jakie ślepki!
A z tych ruchów lubieżnych, podobna jest Ledzie...
— Kolego! ej, zamilczcie, bo się wnet rozsierdzę,
To miód nie dla was, miód słodki a lepki.
— Jednem słowem dziewczyna boska, warta grzechu!
A teraz *ad rem*... u niego bezsprzecznie *t. b. c.*
— *Carcinoma*, stroicie ze mną głupie hece!...
— — — — — — — — — — —
Tymczasem chory umarł, zdaje się, ze... śmiechu!...

STARA PANNA.

Każda mnie młodsza draśnie,
Iż jestem w czterdziestej wiośnie,
A to dlatego właśnie,
Że o mym narzeczonym głośnie.

A z drugiej strony, lepsza jestem,
Niż tam strojnisia niejedna,
Co sobie halki jedwabnym szelestem,
Przyjaciół lubieżnych jedna.

Bom nie krzywa, nie garbata,
W obejściu-m jest słodką,
A że duch do nieb kołata,
Zowią mię dewotką.

Wielu przeciw mówi kłamnie,
Jako ludzie prości,
Bo nikt się nie poznał na mnie,
Na mej uczciwości. *)

Nie poznać się na tem,
Trzeba być warjatem!
(Przyp. wesołka).

Zikną chyba te niesnaski,
Sprawią to pacierze,
Zrzucą ludzie niecne maski,
Gdy mnie Jaś zabierze...

Ah, miła będzie, jasna chwila,
Jasienka twarz ślicznuchna,
Już widzę, jak welon przyszpila,
Kochana moja druchna...

Szczęście się do mnie już uśmiecha,
Psina mi ręce liże,
Zaprawdę, teraz winna być uciecha,
Dotychczas były krzyże...

Nareszcie przyniósł list posłaniec,
Czy pisał Jaś, kochanie?
Zapewne! pójdziem szybko w taniec,
Aż w piersiach tchu nie stanie!

Jakby połknęła gorzkie ziele,
Zły skołczał jej ozorek;
Jaś nie przyjedzie na wesele,
Bo wzięli go do Tworek!

ZEPSUTY NASTRÓJ.

W noc potępieńczych duchów, w nocną ciemnię,
Zaduma mi oprzędła mózg subtelną wełną,
I czułem w duszy krzyk daleki, otchłań pełną
Niewypłakanych łez, co tkwiły jak stal we mnie...

Zaduma, cisza, noc, strach, odrętwienie,
Przedemną, za mną głąb bezkresna, ciemno-szara,
Wyraźny słyszę jęk, płacz i ludzkich serc krwawienie...
Ah, nie, to jeno szloch, kwilenie, lecz... komara.

OPINJA.

Smutek się wieczny w oczach, beznadziejny miota,
Myśl błądzi niespokojna w mózgu bezustanku,
Na wargach chorobliwa gorączki spiekota,
Po łąkach mknie sam, z księgą, w słonecznym poranku,
Tłum gwarzył, że filozof, że warjat, idjota,
Jako, że pieści główki jaskrów i rumianku.

Wśród dzieci wiejskich jest zwiastunem panik,
Kiedy spotka gromadę bawiącą się w piasku,
Podobno paź zemdlonej pani rozpiął stanik,
Gdy nagle zobaczyła go, wychodząc z lasku,
Był i taki, co twierdził, że On, to botanik,
Lecz go sromotnie wyśmiał drugi, wśród oklasku...

Wszędzie strach wywoływa jego postać blada,
Więc się przed ludźmi cichy, jak banita chowa,
A zapytany czasem, nic nie odpowiada,
Jakby dla niego ludzka mowa była nowa,
A propos niego zeszła się stołeczna rada,
Na której orzekł burmistrz, że On to niemowa!

WĘDRÓWKI NOCNE.

Przez olbrzymi, ciemny parów
Błądziłem długo wylękły,
Nagle się skały rozpękły,
Odsłaniając jądro głębi,
Bezmiar nieziemskich czarów,
Co i grzeje cię i ziębi,
Skąd lęk tchnie i jaśń spokoju;
Złote to malują zgłoski
Dantego, w Komedji Boskiej.

Wśród błyskotliwego roju
Anielic i skrzydeł trzepotu
Młodych aniołków grona,
Dusza moja przerażona
Przysiadła cicho, na brzeżku,
Wtem jedna z nich szepnęla: Kto tu?!
Pfe, zapach ziemskiego grzeszku,
Człowiek się zakradł po nektar,
A kysz! a kysz, wynijdź z nieba!
I nam brak wśród wojny chleba,
Zboża mamy jeszcze hektar,
A kysz!
Cofnąłem się tedy,
Zdala od wiotkiej anielic czeredy,

I zmieniłem się cały w śledczego ajenta.
Otóż i nowa scena: na swych druhiń czele,
Promienna, jasna, bosko uśmiechnięta,
Stąpa... (zbliżyć się już nie ośmielę,
Choć z ciekawości duszyczka skowycze).
Widzę ją, jak na dłoni, w mą stronę spogląda,
Krzyknąłem: wszak to moja Beatrycze!
Więc tyżeś tu? — a ja twój obraz od stuleci
Noszę na sercu w bezbrzeżnej tęsknocie,
Od ciężaru me serce ma już garb wielbłąda!...
A ona do mnie:

Coś się waszmości nie kleci,
Zawcześnie wpadłeś do nas nieznany Pierrocie,
Drżysz z zimna, hej! niech która go otuli
Gronostajem z mgieł białych, bo biedak w koszuli!
Rumieńcem zapłonąłem, jak dziewczątko jasne,
Wstyd palił lica, chciałem się zapaść pod ziemię,
Już widzę, że mi niosą białe gronostaje,
Chudy poeta, w blasku bogaczy, nie zgasnę,
Gronostaje! — z zachwytu wrzasłem w niebogłosy,
Wtem Beatryczy paź, rumiany aniołeczek bosy,
Pogroził palcem i rzekł: niech pan cicho drzemie,
Święty Piotr idzie, On wrzaskliwych łaje —
Zaczaiłem się tedy od anielic zdala,
Patrząc z kąta, jak płynie Wszystkich Świętych fala.

Herold.

Z drogi! rozstąpcie się!

Głos Niebian.

Kto idzie?

Herold.

Jego Dostojność Święty Piotr. — A nuże!
Z drogi!
(Ze strachu wpadłem pod skrzydło Sylfidzie!)

Św. Piotr.

Czy Władca nasz przyjmuje na Górze?

Głos (zdala).

Owszem, czegóż pragniesz Święty Piotrze?

Św. Piotr.

Ojcze! głowa ma ciężka, jak z ołowiu,
Przez dzień i noc mam sługi w pogotowiu,
Pracujemy, by dusze wnieść w rajską rubrykę,
Lecz niech Twa Dłoń litość nad ziemią rozpostrze,
Dość już tych klęsk, już miejsc nie mamy w Niebie!

Michał Archanioł.

Jeszcze im trochę trza wbić w żebra pikę,
Niewiernych zastęp niechaj miecz pogrzebie!

św. Jerzy (z zapałem).

A mnie Najmilsi, wojna aż podrywa,
Oddycham, gdy faluje konia śnieżna grzywa,
A ja w strzemionach złotych, z ognistym pałaszem,
Tnę w lewo, w prawo...

Michał Archanioł (przerywając).

A kulka bzy, paf! w główkę Panie Święty!

św. Jerzy (zdekoncertowany).

No, bo ten zwyczaj dzisiaj niepojęty,
To rzeź, nie walka, jak dawne turnieje,
Rycerskim pasem już się nie opaszem,

(Smutnie).

Szermierka zręczna ducha nie rozgrzeje!

Głos (zdala).

Po mękach Radość Wielka łzy z ócz otrze,
Tymczasem ich po kątach rozmieść Święty Piotrze

św. Piotr.

Posłuszny jestem Waszej Woli!

(do aniołów:)

hej, sługi!
Wyczyśćcie kąty, jak pas wiedzie długi,
I dusze w rejestr zapisywać dalej!

(wychodzi).

Anioł I (czyszcząc kąt).

Bracia! hoho! dezerter jakiś tkwi tu, w kącie,
Aha, człowieczku, nie chciałeś być pewno na froncie,
I umknąłeś do dobrej naszej Beatrycze!...

(do aniołów).

Wziąć go! — nie chce? — to w kark, niech ludziom
się żali!
Nie duście mnie! — wrzasnąłem — wziąłem w kark
i spadłem.

A moja słodka żona pyta, czemu krzyczę?
Nie dość — powiada — że przeciągle chrapiesz,
Iż zniecierpliwiłby się nawet święty Papież,
To jeszcze ściągasz kołdrę ze mnie, ah ty djable!
Nie podzieliłem się z małżonką snem-widziadłem,
Gdybym był świętym Jerzym, wyciągnąłbym szablę,
Bo ja tam w gronostajach, z boską Beatrycze,
A ona klnie, żem djabeł, że chrapię, że krzyczę!...

ŻE BYŁEŚ ZAWSZE...

Że byłeś zawsze zdala od prywaty,
Żeś od dostojeństw stawał na uboczu,
Że w chwalby słownik twój nie był bogaty,
I na dukaty nie zwracałeś oczu,
Czekolad w usta nie kładleś tafelki
Ludziom, szedł szept: żeś rzucił w płomień ideały,
Żeś jest, jak hrabia nasz, zarozumiały,
Żeś wielki.

A kiedy chcąc uniknąć tych podżegań,
Rzuconych w stronę twoją przez judaszy,
Szemrzyłeś: bracie drogi, już mię nie gań,
Już będę żył, jak człowiek w partji waszej!
Wtedy, och, wtedy talent twój wśród prężeń,
W walce o dogmat, pośród żmij okrężeń,
Ludzkich żmij, zgubił swoje ideały.
A usta, usta ich już wymawiały:
Żeś mały.

NOCY TAJEMNICE.

Gród podwawelski w nocnej szacie,
Układł się do snu pośród ciszy,
Czasem się przemknie żyd w chałacie,
Z klasztoru jęknie pacierz mniszy,

Czasem zbolały głos włóczęgi,
Wyrzuci przekleństw wartki strumień,
Ukaże gwiazdom sine pręgi:
Oj, tłukli ciało bez zrozumień!

Czasem się zerwie ladacznica,
Jak wichr z obawy przed stójkowym,
Zewsząd zaś mrozem tchnie ulica
I przenikliwym i marcowym.

I tylko przyszłość z wieży czasem,
Posunie, dzwoniąc czas w zegarze,
Tylko się ściśnie słuckim pasem,
Brat—szlachcic, pijąc w nocnym barze.

W ciszy wyszepcą stare tumy,
(Marzące jeszcze o swobodzie),
Podnieście czoła, więcej dumy!
Narodzie żywy, mój narodzie!

Królewskie czaszki z pod przyłbicy,
W trumnach łzy leją z oczodołów,
Bo jak zwierzęta, ludzie dzicy,
Gryzą się, a wróg ma z nich połów!

Gdy się z podnietą ozwie który,
Piką urągań tłum go zbodzie,
Już nie masz we krwi żądz wichury,
Narodzie żywy, mój narodzie!...

Już cię zaczyna trawić nuda,
Ojczyzna-frazes, świt-utopja,
Byle przed tobą pieczeń chuda
Nie stygła, karjer choćby kopja!

Byle-ś wciąż jeno szedł na czele,
W poddańczym, smutnym wciąż pochodzie,
Byle chwalb grali tarantelę,
Narodzie żywy, mój narodzie!

Gród podwawelski w nocnej szacie,
Układł się do snu pośród ciszy,
Rano znów każą iść w kieracie,
Bezmocą pierś wzburzona dyszy...

1910 r.

STARY DĄB.

Niewzruszony, jak stary wiarus, stał na miedzy,
Opodał lasu, w którym świerki sosny
Prowadziły ze sobą rozhowor miłosny.
Dęby z czcią nań patrzały, jak młodsi koledzy...

Bez kory, swe stalowe grzał we słońcu ciało,
Dokoła mu dzwoniły kłosy pieśnią miłą,
Wtem z uzębioną, srebrną przyszli ludzie piłą...
Staremu wiarusowi lico spochmurniało.

Co? mnie rżnąć? — co przetrwałem tutaj cztery wieki?
Ludzie! wszak jestem świadek zwycięstw, klęsk, jedyny.
Nie słyszą... piła rzęzi, krew z wiarusa cieknie.

Dąb wstrząsnął konarami i huknął: psie syny!
Zasłyszał to morderca i w te słowa rzeknie:
Jakiż on od kultury dzisiejszej daleki!!

OTUCHĄ GRZEJMY DUSZE...

Krajobraz niewesoły, strzaskane kolumny
Bialych świątyń, opodal w gruzach cmentarzyska,
Szkieletów biel do słońca wielobarwnie błyska,
Złoty krzyż błogosławi pustkowiu w dal, z trumny.

Przy cmentarzu okopy, a w nich wojsk rój tłumny,
Jak kret z wilgotnej ziemi, żołnierz z okopiska
Wyjrzał na świat, spojrzeniem w białe czaszki ciska:
O życie, jakże-ż nikły twój sztandar poszumny!

Na ziemi polskiej partję zaczęli footbal'u,
Ohej! kop, niszcz doszczętnie przeciwnika bramki,
I dobytek, kobierzec łąk, pól polskich miękki!...

Otuchą grzejmy dusze, choć ziębi pieśń Żalu,
Kraj spustoszony w krwawe oprawili ramki,
Piłkę-ziemię rzucają wciąż z ręki do ręki...

SYMBOLE

WIARA.

Posąg ze złota nęci, kształty ma olbrzyma,
Pióropusz srebrnych skrzydeł powiewa niedbale,
Z ócz gromowładny pocisk skrzy, miecz w ręku trzyma,
A u stóp jego drobne figurki-wasale...
Z ust zda się szept: ja jestem Wiara, niech się ima
Mej szaty, kogo rwące, unoszą w mrok fale!...

Z boku zaś wielkie serce jarzy się purpurą,
Jak ognik świętojański, co z traw się wygrzebie,
Przelata posąg złoty, bezszeleśnie, górą,
Zda się, iż swój majestat rozpłomieni w niebie,
I szemrzy smutnej Pani w ucho: moja Córo,
Pójdź za mną, ja jestem dziś najlepsza Wiara w Siebie!

1915 r.

NADZIEJA.

Uczta — kielichy dzwonią na *ave* Bachusa,
Gromkie okrzyki, śmiechy, pijane rzężenia,
Toast wznosi, czamara nieco na nim kusa,
Twarz od wysiłku zgarnięć myśli, wciąż się zmienia,
Niech żyją bracia! — do tańca gra w piersiach pokusa,
Turniej uścisków, poryw, no nic do życzenia!

Na kanwie haftowane słówka, jak erotyk,
Prośba: niech się gołąbkiem panowie nadzieją,
Posilna rzecz, jak ręki cudotwórczej dotyk,
Wszystkie najlepsze dania pójdą dziś koleją,
A ta gontyna świtu, przecudowny gotyk,
Niech się u was nazywa jak przedtem: Nadzieją!...

1915 r.

MIŁOŚĆ.

Kochajmy się! koniecznie! muzyka gra *da capo*,
Serdeczność umkła z pęt, jak bachmat krwi arabskiej,
Dwie łyse głowy wysilają mózg nad mapą,
Na twarzach przyklejone czarne maski,
Z ócz czytasz myśl: że nie chcą być pod naszą łapą,
Dlatego ekscelencjo muszą być niesnaski!

A z kąta, raźno, porwał się ktoś do pałasza,
Za honor partji mej, stal wbiję w piersi brata,
Bezczelną opozycję terrorem się wystrasza,
Kto nie chce z nami iść, niech pozna rękę kata!
Wśród nich stąpa powoli blada Miłość nasza,
Zbolała, ufna w moc, choć jeszcze niebogata...

1915 r.

KSIĘŻYCOWE NOCE

ZAKOCHANA.

O zmierzchu pójdę rwać dziś ostrężyny,
Księżyc mi drogę ozłoci,
A może znajdę rzadki kwiat paproci,
Jak chłopiec mój, jedyny...

Pierś mi faluje udręką spotkania,
Czy przyjdziesz chłopcze w ostrowy,
By wycałować warkocz złotogłowy,
I duszę, co smęt wydzwania?...

Hop, hop! tu jestem złoty oblubieńcze,
Ciemno, strach ślepiem z brzozowego lasku
Magnetyzuje, mary do mnie żenie...

Dzikie mię obmotały powojowe pnęcze,
Nareszcie ty, złotego użyczyłeś blasku,
Kochanku mój, księżycu, wielki dżentelmenie!

SERENADA.

Zagasło światło w twem oknie,
Choć śpiewam pieśni gorętsze,
Przy dźwiękach czułych mandolin.

We łzach się serce rozmoknie,
Zagasło światło na piętrze,
Tęsknotą zadrgał mi violin.

Księżyca jasność srebrzysta
Ciekawie patrzy przez szyby,
Przez grę wypsułem strun szpulkę.

Dziewczyno moja przeczysta,
Za pieśni, gdybym choć, gdyby
Zobaczył nocną... koszulkę.

LATARNIA.

A imię moje narodzie: latarnia!
Pełnię straż wszędzie z roziskrzonem okiem,
Każdy mię za to raczy uczuciem głębokiem,
Ba! — nawet pijak chętnie mą kibić ogarnia...

Po całym świecie nasze rozrzucone plemię,
W pałacach, na bulwarach sławę mają nasi,
Lecz, gdy w parkach zaświecisz, to się nastrój kwasi,
Boć tam ściska, tam kradnie, a tam smacznie drzemie...

Puls życia trzeba trzymać w ręku, jak pochodnię,
Zapewne, nieraz ludzie wybić mię gotowi,
Że świecę, bo nie mogą bawić się swobodnie.

Lecz w imię moralności mam nad nimi pieczę,
Z wszystkimi walczę, żaden zbrodniarz nie uciecze,
Lecz najzażartszą walkę wydam księżycowi!

GENJUSZ.

Poetyzuje wiele, boskie arcydzieło
Ułożył do snu w mózgu, lecz gdy je obudzi,
No, nie daj Bóg, ha, *quantum* powiesi się ludzi,
Z oszołomienia! — ile krytyk już się wzięło

Za bary, ilu w myśli dyrektorów szurga
Przed nim w pokłonach: panie, jeśli łaska,
Zwól, niech zejdzie ze sceny pseudonimu maska,
Ah! odsłoń czoło dumne, czoło dramaturga!..

On nic — wyczekał chwilę w ironicznej drgawce,
I rzekł: trudno panowie, nie piszę dla tłumu!
I dalej jął przewracać filozofję Kanta.

Ktoś go trącił, zerwał się wśród myśli poszumu,
Kości go rozbolały na plantowej ławce,
Księżyc świecił, a nad nim księżyc policjanta!

LALECZKI.

Pośpiechem załzawiły się oczęta,
Wiatr wciska się w sukienki wyuzdany,
W duszyczkach rozanieleń dziś łachmany,
W świat je prowadzi dzisiaj droga kręta.

Ubrane, jak królewne w minjaturze,
Swobodne, rozdyszane pustką życia,
A tam, z pod głębin serca, Śmiech z ukrycia,
Maluje im niecnota w kolcach róże...

W oczętach zaświeciły iskry gniewu,
Wiatr ostry chłosta buzię malowaną,
Więc dziś nie przyszedł podły na *rendez-vous!*

Do szczęsnej gwiazdy twej ślem żal Apollo,
Skryj nas pod skrzydła mężczyzn, ze złą dolą,
Lecz, niech nas księżyc jeszcze ujrzy rano...

GOŁĄB I PANTARKA.

Gołąb gruchał przy pantarce,
W księżycową noc,
Wśród kuszeń,
W księżycową noc...

I nucił jej przy gitarce,
Erotyki moc,
Pełń wzruszeń,
Erotyki moc...

Pantareczka - mężateczka,
Konterfekcik żmij,
W swawoli,
Konterfekcik żmij...

Kusi pazia - gołąbeczka,
Pazieńku z ust pij,
Do woli,
Pazieńku z ust pij!..

Paź w objęcia rad ją bierze,
Nie dotyka strun,
Gitary,
Nie dotyka strun...

I roznieca w dobrej wierze,
W oczach płomień łun,
Żądz żary,
W oczach płomień łun...

A gdy strudził się obficie,
Już « e » z erotycznych nut,
Natęża,
Już « e » z erotycznych nut...

Idę — rzecze — paziu-życie,
Jak żarzący drut,
Do męża,
Jak żarzący drut...

MUZYCZKA.

ODA DO DŹWIĘKÓW.

Tony! ileż w was zawsze słonecznego ciepła,
Tony! ileż razy wśród zimy ma cielesność skrzepła,

Kiedy w mundurku wlokłem się z odkrytą głową,
Za rżnącą marsz żałobny orkiestrą wojskową.

O wy pełne zachwytów lata me dziecięce,
Kiedy matczyne, białe całowałem ręce,

By wywołała obraz łąk, siół polskich, wzgórków,
I grała, grała cykle Szopena mazurków.

Tony! wiele-ż to razy połknęłyście kpiny
Klnących ludzi, gdy wyszedł wasz głos z kataryny.

Lub, gdy wesołek robiąc parafrazę Tonu,
Umieścił wasz rysunek w płycie gramofonu.

O biedne, smutne Tony, jeszcze dziś was słyszę,
Smutniejsze, niż gdy panna rzempoli w klawisze.

O Tony, nieraz w knajpie byłem przez was cięty,
Potem w uszach dzwoniły dęte instrumenty,

A symfoniczną miałem zaprawdę muzykę,
Gdy na progu spotkałem gniewną magnifikę,

I fałszywy ton wziąłem niemile zdziwiony,
O Tony moje biedne, biedne moje Tony!

GODY.

Karczma wiejska, weselnych echo rozochoceń,
Za szynkwasem siedm sznurków brody Izraela,
Siwucha mocna z wapnem, gości rozwesela,
Śpiew tancerzy, dziewczęcych kwaśny zapach spoceń.

Grę muzykantów sielskich, tkliwe ucho oceń,
Ma ona coś w melodji z czarownego ziela,
I rubaszność, żart, rozmach między brać rozdziela.
Płoną na główce panny młodej blaszki złoceń.

Piękny tan z jaśnie panem panna młoda wiedzie,
A pan młody za nimi mknie z jaśnie panienką,
He, był kto na bogatem, jak dziś, weselisku?!

Jaśnie pan rześko z młódką wywija na przedzie,
Szepcąc w uszko: po ślubie przyjdź do mnie Kasienko!
Córa zaś śni o silnym Jaśkowym uścisku!

GRAMOFON.

— O cudny tworze ludzkiej wiedzy,
Sferę przebiegasz wyobraźni,
Zaprawdę panowie koledzy,
Przypaść mu winien order Łaźni.
— Zgoda, ot, jednomyślna zgoda,
Niech pan do tronu projekt poda.
. . . .
Takim zachwytem serce płonie
Słuchaczy dźwięków w gramofonie.
. . . .
Salonik — wokół siedem cioć,
Wujaszek, babcia, pies i kot,
Gdy cię obsiądą zmykaj w lot,
Lub się gadulstwem ciotek poć,
I jak dżentelmen znakomity
Kręć korbę wciąż i zmieniaj płyty.

Gramofon, ah, senliwa rzecz,
Więcej, niż gdy wieszcz czyta rym,
Z domku umykam zaraz precz,
Gdy zacznie się skrzeczenie w nim,
Takim zachwytem serce płonie
Słuchaczy dźwięków w gramofonie.

Nie trzeba bowiem stroić min,
By nam artysta śpiewał znów,
Nakręcim i bez łykań ślin,
Śpiewaj, aż wyjrzy z nieba nów,
I choć nie będziesz niby przy głosie,
Śpiewaj bez przerwy, dumny młokosie!

Więc na życzenie siedmiu cioć,
Wyciąga tenor górny ton,
Kroć tęsknot jęczy i skarg kroć,
Iż zachwyt rwie się z starych łon:
Co za artysta, aż nerw drażni,
Przypaść mu winien order Łaźni!

Lecz istny ludzkich tworów cud,
Ciocie aż z płaczu trą swój nos,
Bo śpiewak zmarł, ręce w krzyż splótł,
A z trąby jeszcze drży jego głos,
Rozbijmy płytę, zaklętych skarg
Dość, niech hymn szczęścia spłynie mu z warg!

Salonik — wokół siedem cioć,
Wujaszek, babcia, pies i kot,
Strumieniem spływa z czoła pot,
Żeby też ciocie za twór, choć
Dały z pończoszek, z skarbnicy grzązkiej,
Mistrzowi, chociaż order Podwiązki!

HYPNOTYZM MUZYKI.

Salę balową światło kinkietów ozłaca,
Mienią się stroje kobiet, jak w kalejdoskopie,
Baw się marą poeto, baw się głodny chłopie,
Bo smutek dziś nie popłaca!

Z galerji płyną dźwięki rozkosznej kapeli,
Tysiące rozniecając w sercu nieukojeń,
A ileż bajecznych rojeń?!
Tancerze w wirze rwącym tańca utonęli.

Melodja w myśli rzeźbi rylcem arabeski:
Wawrzynem strojny pieśniarz u boku królewny,
Czytają cudne damy poemat rozlewny,
A w oczach ich rośnieją, jak perełki, łezki.

Sławę roznoszą w dale poczytne dzienniki:
Książę poetów, pieśniarz narodu najpierwszy,
Podobno dotąd złożył sto tysięcy wierszy,
Przed nim schylają głowy wieszcze - nieboszczyki.

Subtelnością swych ruchów zachwyt wokół szerzy,
Czaruje dźwiękiem gry słów wyniosłe bogdanki,
Co zewsząd znoszą księciu wawrzynowe wianki.
Muzyka drży, walc poi, pieśń rajskich wybrzeży!

Ogniem mądrych ócz twórcy na wsze strony strzeła,
Z miłowań bezdna serca padł pocisk oświadczyn,
Więc się przelękłe panny kryły pod płaszcz matczyn,
A on śnił, grą pijany, jak trunkiem król Bela!

POD TRZEWICZKIEM EROSA.

PRELUDJUM.

Coś mi się śni:
Cudna dzieweczka, jak łania,
A za nią Satyr ugania,
Pośród słonecznych dni,
Na łące,
Coś mi się śni...

W czerwone, jak wiśnie usta,
Wpił się namiętnie dziewczyno pusta,
W usta gorące,
I już z rozkoszy drży...

A ja w powodzi traw, we śnie,
Martwiałem, czując boleśnie,
Że byłaś ty:
Białą dzieweczką, jak łania,
Którą już Satyr dogania,
Na łące,
I mocno drży,
Całując usta gorące...

FIGLE WIOSENNE.

W kawiarni wszedłem arkady,
Posępny, smutny i blady,
A w myśli snułem ballady...

Mazurkę rżnęli w takt grajki,
W ustach piekł napój z Jamajki,
Z ballady powstały bajki...

A że los figle mi płata,
Dziewczyna cudna z półświata,
W zalotność przyszła bogata.

A była z rodu Omanic,
Co piją szampan bez granic,
Z skrzących się w świetle lamp szklanic...

A że los figle mi płata,
Dziewczyna przyszła z półświata,
Z bajek powstały dramata.

Wokoło zapach hjacentów,
Wspomnienia błogich momentów,
I śmiech człowieka, bez centów!

Bo, gdy los figle gdzie płata,
To dziewczę przyśle z półświata,
Po ostatniego dukata!...

HAREMOWE LALKI.

Doktorowi Zygmuntowi Korsunowi.

Bogaty, pożądliwem okiem, szadych,
Obejrzał malowane lalki swe,
Od towarzyszów je nieradych
Wygrał dziś, w hazardową grę.

Z nich pierwsza z brzegu papilotki
Zakręca z włosków kępki blond,
I ust maleńkich granat słodki
Rozchyla i przynęca w kąt...

Druga z ócz ciska błyskawice,
Perłami ząbków tytuń żre,
W dziewiczem ciele żądz drgają krynice,
Szept szemrzy: szadych, pragnę cię!

W futerka lisie wtuliły się lalki,
Dwie w rozwydrzony poszły tan,
Błyskając zębem stanęły do walki:
Którą wybierze ich sułtan?!

Koronki rozrzucone na dywanach,
I jedwabiów mozajka, złoty tiul,
W lubieżnych się pogrążym, sennych tanach,
Obdarzaj nas błyskotką, mocno tul!

Bogaty, pożądliwem okiem, szadych
Obejrzał malowane lalki swe,
Zamyślił się, wpatrzony w lica bladych,
A w duszy, dzikiej ogień wzgardy wre...

Za blask koronek, za jedwabiów mory,
Oddałybyście serca próżnie,
Niecą wam słodycz bogactw, Mandragory,
By później włóczyć po jałmużnie.

Za błysk zabawek, złote cacka,
Na żer wychodząc w nocny dur,
Masz coś o lalko z duszy gacka,
Co łbem na ślepo bije w mur...

Tak myślał szadych, lecz niewiele
Sądem zachcenia zmieni bab,
Na tiule, różne ceregiele,
Groszem do śmierci człeku kap!

U L I C A.

Szereg po obu stronach nierównych kamienic,
Iskrzą się brylantami latarnie łukowe,
W zaułki odpędzając blaskiem starą sowę,
Tysiące zaś korynckich nęcąc oblubienic...

Życie wre, noc pociąga sztucznem światła tryskiem,
Turkot pojazdów, grzechot, zgrzyt w elektrowozie,
W samochodach mkną parki w rozhukanej pozie,
O życie! — jakże-ś piękne, a jak jesteś śliskiem!

Dziewczę wciągnięte łatwo na lep jasnej nocy,
Igra pełnią młodości w lowelasów gronie,
Mknie samochodem, ah, sny ziściły się złote!

Srebrzysty pobrzask dnia zdał mu się mdły, sierocy,
Głęboki zawód, mękę, w młode serce chłonie,
Senne wraca do domu, no i... na piechotę!

SKUTKI NIEMOTY.

Michałek, gdy był bąk urodny,
Miłości zawsze głodny,
Nie mógł wystękać ani słowa,
Co w sercu chowa.

I nieraz, gdy cud była gratka,
Rozkwitła róża, buzia gładka,
Myślałeś: żarcik pannie powie,
On zmilkł w połowie.

Dziś, gdy jak starszy młodzieniaszek,
Podchodzi do prześlicznych Laszek,
Każda mu pali: że bez taktu,
Na skutek faktu.

Otóż, choć jest Michałek szczery,
Brzydkie jednakże ma maniery,
I, choć panienka jest nierada,
Rękami gada.

Ah! jaka-ż bezrozumna pałka
Z zblazowanego dziś Michałka!
Młodzieńca, przez ten czyn naganny,
Boją się panny!...

I chociaż nie tak już wymownie,
Zaczyna mówić żarty słownie,
Żadna Syrena, Nimfa, Drjada,
Już z nim nie gada!...

AKACJE KWITNĄ.

Zielonych ocząt błyszczą skry,
Na ławce siedzą *tête á tête,*
Słowiczy jęknął zdala flet,
Leniwy jakoś dziś do gry,
Bo czyż można grać pasaże,
Takiej niedobranej parze?!

Zakwitnął akacjowy kwiat,
Twarzyczkę jej zaciemnił dąs,
Bo kiedy pocałunek kradł,
Czuć było wyfjokany wąs,
I z ust szemrzył zachwyt głuchy,
(Tak skrzeczą chyba eunuchy!)

O stary narzeczony mój,
W japoński schowaj się kjosk,
I baw się łodygami tuj,
Serdecznych, przyszłych twych trosk,
Bo po weselnym obrzędzie,
Pantofelek z ciebie będzie.

Słodyczy, ah, małżeńskich toń,
Z lalką-żoneczką istny raj,
Za każdym sprawuneczkiem goń,

Na teatr i kostjumy daj,
I siedź przy lowelasach w kącie,
Choć żagwie zazdrości pieką cię.

Zielonych ocząt błyszczą skry,
Zakwitnął akacjowy kwiat,
Z ust pazik pocałunek kradł,
I słowik tęskne ciągnął gry,
Bo miłość ich nie zna mety,
Chociaż pazik bez monety...

ZAWÓD.

Mój Boże! tyle w sercu tli,
Słonecznych, ciepłych żarów,
Aż się w oczach chętka szkli,
Podążyć w bezkres obszarów,

I tarzać się w trawie, w bród,
U brzegów modrego jeziora,
I gonić Syrenę-cud,
Albo innego potwora!

Czyż nie rozkosz, skoro świt,
Wpatrzyć się w te oczy smętne,
W rusałczany, w gazie zwid?!
I w serce jej obojętne?!

Pomykaj, pomykaj tęsknoto,
Pomykaj, pomykaj mój śnie!
Z traw się wynurzam, a oto:
Konno amazonka mknie.

Ha! dopędzę ja cię córo
Szmaragdowych mchów,
Bo mi serce gra wichurą,
Bo mam gońców huf!

Ah! już brzoza dziś zdradziła,
Że z twych włosów blond,
Sztuczną kępkę odczepiła,
Z którą wichr mknął stąd...

I jeziornej fali chlust,
Wyraził się ślicznie,
Iż dziewczęcy, krągły biust,
Przybladł anemicznie...

Hej! choć w sercu moc się tli,
Słonecznych, ciepłych żarów,
Jednak w oczach chętkę mgli,
Blichtr sztucznych twoich czarów...

Więc będę się tarzać w śnie,
W trawach na brzegu jeziora,
I gonić Syrenę, jak wczora,
Lecz ciebie już nie!

PRZESTROGA.

Precz z rozpaczą, precz,
Ból to marna rzecz,
Gdy przy boku twym dziewczyna,
Ptasząt gędźbę rozpoczyna,
Ból zginie w fali, w uśmiechów fali.

Nad ekranem wwierć,
Chudą ciotkę-śmierć,
I śmiej się z niej przy dziewczynie,
Bo, gdy życie w nicość spłynie,
Któż się użali? któż się użali?

Ucz się zdrady, ucz,
Z jasnych dziewcząt ócz,
Byś się wyłgał śmierci zdradnie,
Gdy się w serce sprytnie wkradnie,
Z ust młodych dziewcząt, ah, z ust korali.

PRZY WINIE.

Franciszkowi Pyrkiewiczowi.

Sala kawiarni rozbłyska
Różowych lampek tysiącem,
Przy stole piękna huryska
Rozgrzewa sercem gorącem,
Wodne iskierki wypryska
Szampan w naczyniu błyszczącem,
I sączy do ust anielich,
Srebrzysty nektaru kielich.

Dziewczęta mile się garną,
Pod skrzydła mężczyzn niewdzięczne,
Na sali tłumno i gwarno,
Brzmią tony muzyk rozdźwięczne,
Popędził strzelec za sarną,
I stracił gaże miesięczne,
Bo z ludzi robi wnet ślepych,
Potęga światła, gra, przepych.

Igrają gości służebne,
Malaga płynie lawiną,
Dziś smutki są niepotrzebne,
Evviva radość i wino!...
Gonią się myśli podniebne,
I hymny snują dziewczyno,
O tem, czy kiedy w noc, ciszą
Sny o mnie cię ukołyszą?!

WCZORAJ A DZISIAJ.

Upojnym czarem pachną wonne uroczyska,
Na tarasie drży Pierrot z wiotką Colombiną,
Melodje skarg miłosnych roztęsknione płyną,
Płomień wiecznej Miłości z pożarnych ócz błyska.

Colombina, szczyt róży przebarwnej rozkwitu,
Nie widać w ócz błękicie rozwydrzonych zmrużeń,
Pierrot, greckich posągów piękno, mistrz bajdurzeń,
Ócz nie przesłania bielmo zgniłego przesytu.

Ślubne więzy tchną dla nich urokiem pejzaży,
Bo Młodość z Pięknem zawsze więzami się splotą,
I nie wniknie w ich tkanki prędko życie szare...

A dziś? — Miłość czaruje młodych gdzie się zdarzy,
Związe swe życie z trzosem złota wraz z Brzydotą,
Lub zapyta: chcesz luba żyć ze mną na wiarę?!

MANDOLINY DZWONIĄ.

BALLADA.

Na niebie księżyc pęk blasków rozpina,
Migocą gwiazdek złociste gromady,
Cudna na ganku stoi Colombina,
Przy niej drży Pierrot żebrzący i blady,
A z ganku zwiesza się cieniuchna lina...
Mandoliny dzwonią...

Smutny Pierrocie, czemu marzysz cudnie,
Że cię uniesie fala Przeznaczenia,
I pomkniesz z bóstwem, hen, w świat, na południe,
Gdzie pomarańcze kwitną, gdzie cyprys ocienia,
Gdzie od spiekoty słońca wysychają studnie...
Mandoliny dzwonią...

Duszę ogarnia piekielna tęsknota,
Na ganku stoi wystrojona lalka,
W więzach miłosnych Amorek ją mota,
Nawet jej serce zadrasnęła .. stalka,
Więc szepce: Boże! cóż to za idjota!
Przecz nie wyglądam, jak rzymska Westalka!
Mandoliny dzwonią...

Pierrot namiętnie wpił się w małą nóżkę,
Zmarszczyła czoło cudna Colombina,
Widzi w tym fakcie romantyczną wróżkę,

Więc słabo karci: pan się zapomina,
Zaraz zawołam cną Małgosię — stróżkę!
Mandoliny dzwonią...

I smukła, gibka, ponętna, wyniosła,
Zwróciła tęskne oczy na alkowę,
Pierrota fala przerażeń uniosła,
Schwycił za linę, spadł i rozbił głowę,
Westchnieniem piersi wzdęły się liljowe,
Więc rzekła: ah! takiego-m nie widziała osła!...
A mandoliny dzwonią...

NIEDOJDA.

Gdy byłem niegdyś sam,
Na łonie ciotek, mam,
Miewałem skromniutkie chęci,
Zakochać się bez pamięci.
Gdy przyszło sam na sam,
Z jedną z ponętnych dam,
Uległem chorobie czkawki,
Ciało przebiegły drgawki,
I słów wykszłusić, jak na złość,
Nie dało mi...
Psiakość!...

A później w kilka lat,
Amor w serduszko wpadł,
Siedzieliśmy już w ogrodzie,
O głodzie i o chłodzie...
Pomnę dziewczęcy biust,
Ócz bławat, karmin ust,
I ten jej szept, tę gorycz szarą:
Ah! z taką, jak pan fujarą,
Nie chcę się więcej znać!
Psiamać!...

A w końcu, w latek pięć,
Był ze mnie tęgi zięć,

Żoneczka taka nabożna,
«To można, tego niemożna»,
Przedstawicielka mód,
Ideał, sam wzór cnót,
Lubi sport, football, wrotki,
Konie, cyrk, żipkilotki,
Lubi, gdy ściska ją mój szef!...
Psiakrew!...

NIEPRZEZWYCIĘŻONE ZAPORY.

A imię jej dźwięczało, jak molowa nuta,
Widziałem w niej zaciekłą poetów amantkę,
Dobra, kôchana, złota, wyśniona Aniuta!
Kiedy się wybierałem z nią na błogą randkę,
Z gestem czerniłem sobie dziurawego buta,
A ona?! Boże! wzięła z sobą guwernantkę!

Więc błagałem jak żebrak, w gorącym sonecie:
Przyjdź boginko! spełń czarę ze mną dziś w kawiarni!
I zjawiła się gwiazda, no, bez niańki przecie!
Przeto w sercu zrobiło się cieplej i gwarniej...
Nagle plama, jak czarny huzar na pikiecie...
To guwernantki postać na sali się czarni!

Znów w iluzjonie... grali tragiczne dziwadła,
Ściemniło się, więc, że to nie byłem fujarą,
Zbliżyłem się i widzę, że jej buzia zbladła,
Wszystko jedno!... nie pierwszą jest moją ofiarą!
Wtem światło, i Aniuta z śmiechu, z krzesła spadła!
Ah! pech! pocałowałem guwernantkę starą!

PRZEŁOMOWE CHWILE.

Adaś, kiedy już liczył latek jedenaście,
Wyczuwał w tem rozkosze,
Jeśli mógł kupić małej, drobniutkiej niewiaście,
Słodyczy za trzy grosze.
Przestrzeń tysiącem drgała ech,
Szczebiot, beztroska, śmiech.

A kiedy doń uśmiechnął się roczek piętnasty,
Biegł wtedy za Westalką,
I główkę zawracały mu takie niewiasty,
Co się nie bawią lalką.
Erotyk pętał duszę dreszcz,
Olbrzymiał w dali wieszcz.

A kiedy czas wydzwonił mu latek dwadzieścia,
Układał poematy,
Gdzie w aureoli cnota stąpała niewieścia,
Przed nią klękały światy...
Elegję tworzył, smutny tren,
W zadumy zapadł sen.

Lecz, gdy zegar młodości odmierzył lat kilka,
Zagrała krew w tętnicy,
Melancholijny Adaś zmienił się w motylka,

Pił rozkosz bladolicy.
Przestrzeń tysiącem drgała ech,
Szczebiot, beztroska, śmiech.

Jak lowelas lśnił laską, blaskiem złotej gałki,
Zaglądał pod woalkę,
I gdy się serjo zbliżył do wiotkiej rusałki,
Sprawił jej żywą lalkę...
Elegji czuł łzy, smutny tren,
W poślubny zapadł sen...

SONATA SŁONECZNA.

Brzęczy złotawe koło rozbawionych muszek,
W słonecznej jaśni, słychać gromkie „dzy“,
Zaspana ziemia śnieżny zrzuciła kożuszek,
W zbolałe płuca wchłania wonne bzy...

Ptak barkarolę, pełną miłosnych wynurzeń,
Ćwierka, pieszcząc warkocze białych brzóz,
Światło wygnało z duszy symptomaty znużeń,
A w sercach ludzkich, zda się, stajał mróz...

Na dróżce, marzą sobie młodzian i niewiasta,
Młodzian ma lat cztery, niewiasta sześć,
I misterne z błotnistej gliny lepią ciasta,
Iż w zapomnieniu chciałoby się zjeść...

Staś młodzian, chce się poznać z zawodem kucharza,
Zosia o gospodyni myśli śnić,
Bezwzajemnością Stasia do siebie nie zraża,
Więc się miłosna snuje dalej nić...

ALLEGRO.

Staś zazwyczaj w naukach, w szkole, bywał tępy,
Chociaż pod wpływem rózgi miał chęci najszczersze,
Za to, z zapałem, na pianinie grał i pisał wiersze,
I kolosalne ponoć robił w tem postępy.

Muzyka! — pierwszy akord zbudził w nim marzenia
Obłocznych wzlotów, a że był chłopaczek młody,
W ekstazie pisał w kącie do swej Zosi ody,
I dziś jej główkę małą sto ód opromienia!

I choć przed rózgą taty widzi głowę Stracha,
Udowadnia iż greka z łaciną są głupie,
I wespół z kolegami profesorów tupie,
I na piszczałkach, trąbkach gra etiudę Bacha!

ANDANTE.

Nauka w młode głowy, jak strumień nie idzie,
Staś wirtuoz w wieczorach uczniowskich prym wodzi,
A potem na bilardzik mknie w laurów powodzi,
I kawiarnianej serce oddaje Sylfidzie...

Śmiechy, swawole, dziewcząt aksamitne wstążki,
Ażurowe pończoszki rozdmuchują żądze,
I wespół z kolegami marnuje pieniądze,
Zdobyte przedtym krwawo, za sprzedane książki...

A Zosia? — na wspomnienie młodzian zrobił marsa,
Phe! gąska! ah, już dawno w moich myślach zbrzydła,
Dziwię się tylko, jak jej mogłem piać wierszydła,
Koledzy! prawda? wszak to była tragifarsa!

SCHERZO.

Za lekkomyślne sprawki pożegnał Staś «budę»,
Z Zosi wyrosło dziewczę cudne, w gestach starsze,
Staś grał dawniej walczyki i wesołe marsze,
A dziś tęskną mazurką zabija swą nudę.

Zobaczył ją i zdumiał: wachlarze rzęs złote,
Zasłaniały błękity ócz, w spojrzeniu czyste,
Zobaczył ją i serce siatki promieniste
Omotały, jak węże, zatliły tęsknotę...

Natchnień ogniwa wyrwał błysk z serca kazamat,
Włosy miał rozwichrzone, aksamitną bluzę,
I do opiewań Zośki zapalił swą muzę,
I zrodził się mu w mózgu romantyczny dramat.

FINALE.

Błąkał się popod oknem lubej bohaterki,
Dwie rapsodje napisał a pomyślał trzysta,
I jak anioł wydała mu się promienista,
I oczy jej roztliły miłości iskierki...

Ile-ż to razy widział jej postać przez szybki,
W promieniach słońca migła się, jak meteorek,
I na śmierć wgryzł się w serce płochliwy Amorek,
I bakcyl ten rozpoczął w sercu rozrost szybki...

Nie! już dłużej nie zdzierżę tych mąk, na Jehowę!
Rzekł Staś, wstępując cicho na Zośki salony,
Tymczasem z nią chichotał, jak tur, narzeczony!...
Staś struchlał, dziś układa marsze pogrzebowe...

PTASZKA.

Życie zaciekawiało jej móżdżek nieduży,
Choć w programie nie było swawoli, igraszki,
Rozumne oczka, buzia jej, jak płatek róży,
Filozofją nasiąkły był pałacyk ptaszki.

Ze złotym brzegiem książki, tłoczone okładki,
Z przymkniętego asylu patrzą białe kruki,
Pochłonęły młodziutką ptaszkę pstre zagadki,
Umysł pogłębia młody paź jej, mistrz Nauki.

Rozbolał mózg pod nowych myśli huraganem,
Kształtna główka przybliża się do głowy mistrza,
O życie! — jakże-ż jesteś przez Los wysmaganem,
Pragniesz mądrość pogłębić, a mądrość wciąż płytsza!

U brzegu prawdy stanąć można, lecz głębiny
Nie zgruntujesz za życia — tak mawiał mistrz młody,
I wydawał się ptaszce najdroższy, jedyny,
Chociaż bez herbu były jego rodowody...

Urojeń cudnych pękła granitowa skała,
Papa cedził: mądrości pan więcej jej nie dasz,
Rzekł mistrz: wiem, wystawicie ją teraz na sprzedaż!
A ptaszka cicho, blada, w kąciku płakała.

NASZE PRZYSŁOWIA.

O WALCE.

Gorzały w młodym duchu uczucia orężne,
I nic dziwnego, bo czas był wojenny,
Ku wyżom pałał wzrok wysokopienny,
Gdy spotkał w drodze roztkliwioną księżnę.

Skrzący wzrok księżny, więził cię mocarnie,
Że-ś się trzepotać musiał, jak ptak w klatce,
Jej cera smagła kradła wdzięk mulatce,
Brylanty w uszkach lśniły, jak latarnie!

Przeto młodego ducha rozpłonęło wnętrze,
I zatęsknił szalenie, bo czas był wojenny,
Lecz późno, serce zajął wprzód piękny stajenny,
I uczucia dla księżny objawiał gorętsze...

Chciał walczyć, w młodym duchu są rzuty orężne,
Śpiewał, żartował, grał z nut trubadura,
Już stajennego postać dała z myśli nura,
Wtem baron przyszedł i wziął w lenno księżnę...

. . . .
. . . .

Stąd jeno prawda trysła oczywista:
«Gdzie się dwuch bije, tam trzeci korzysta!».

ZAWSZE RANKIEM.

Grześ był nielada śpiochem w pierwszej klasie,
I lekcji nie powtarzał rano,
Za to świdrował oczkiem Wandę, Zosię, Stasię,
Choć w «łabie» dwóję dawano.

Więc mu na stancji pani sypała perorę:
Grześ! rany Boskie, smarku!
Gdy do wstawań drabisko nie będziesz mi skore,
Solidnie dam po karku!

Grześ-śpioszek gałgańskie przeklina zwyczaje,
Wstaje i w brodę pluje,
«Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje»,
Dał Pan Bóg znowu dwóje!

ATAWIZM.

Pan Zet prawił: dawniej, gdy czasy były lżejsze,
Był także z człeka jurny chwat,
Niejedną wtedy znało się wytworną gejszę,
Obcałowywał człowiek rad.

Dziś człek żonaty, płaci olbrzymie podatki,
I synów tęgich ma już trzech,
Wytworna gejsza to już okaz dla mnie rzadki,
Chociaż zabawić się nie grzech!

Syn Zeta Leoś, gejszę poznał urodziwą,
Więc wszystko rzucił dla niej w kąt,
I dla nikogo miła rzecz ta, to nie dziwo,
Gdyż taki już dziedziczny prąd!

A ojciec, gdy dowiedział się o smutnym fakcie,
Zerżnął synalka, co miał tylko sił,
Widz zaś przygodny, wtedy, rzekł w grubym nietakcie:
„Nie pamięta wół, jak cielęciem był!".

DOMEK Z KART.

Domek z kart wywrócony, na sercu Zgryzota,
Jesień złotawe liście z sennych drzew otrząsa,
Słodki owoc oddała ludziom wonna grusza.

Ostatni promyk w oczach nadziei migota,
Zbolała Numa blade wargi do krwi kąsa,
Bo nie znalazła w życiu swojem Pompiljusza.

Lata płyną, jak potok marzeń o wybrańcu,
Zuchwałe zmarszczki na twarz rozrzucają siatki,
Bo wszystko się skończyło jeno na przysiędze.

Wspomnienie: brak oddechu przy zawrotnym tańcu,
Do piersi ciśnie młodzian uprzejmy i gładki,
Tysiące zapisało się w balowej księdze.

Domek z kart wywrócony, na sercu zgryzota,
Więdnie młodość i choć z nią mama na bal rusza,
Nie jawi się Pompiljusz, przysiędze nie zadość...

Ostatni promyk w oczach nadziei migota,
Słodki owoc oddała ludziom wonna grusza...
«Obiecanka, cacanka, a głupiemu radość»!

VAE VICTIS.

Przepiękna kibić smukła, giętka, jak łodyga,
Biel marmurowa twarzy, upojna, jak sen,
Tysiąc młodzieńców wokół zabawnie podryga,
Całując w myśli włosy czarowne, jak len...

Rozigrana księżniczka poi się lelują,
Z kielichów kwietnych pije słodycz, nikły czar,
Daremnie przed pałacem paziowie się snują,
Błędnym rycerzom serca spala tęsknot żar...

Długo, długo księżniczka prowadziła grę,
Ciesząc się z zamotania w sieć czułych rycerzy;
Odwaga, szał, zwątpienie, zawód we krwi wre,
Z przebitem sercem każdy do swych sadyb bieży.

Nareszcie u rzeźbionych, pałacowych wrót,
Stanął rycerz, jak posąg, w pozłacanej zbroi,
Nie zapląta się serce, zanim pozna wprzód,
Czy Piękno słusznie harde serce niepokoi...

Księżniczka rozkochana, jak rozkwitły kwiat,
Szepce: niejedna w sercach paziów tkwi już rysa,
Choć w zarzuconą sieć niejeden rycerz wpadł,
Ciebie miłuję! — On zaś rzekł: toż ty hurysa!

Zerwał się, dosiadł konia, co jak wicher niósł,
I mknął od cudnej wdziękiem, lecz bez serca Wiosny,
A w serduszku księżniczki z marzeń został gruz...
«Miłe złego początki, lecz koniec żałosny!».

TRYBUN.

Głośny na wielki powiat, gnuśny trybun ludu,
Z brylantami na palcach, pięknej peryferji,
Jął krzewić filozofję swą w odczytów serji:
Przez instynkt oszczędności dokonamy cudu!

W jego salonach meble francuskiego stylu,
Na politycznych sesjach tańczą w takt kankana,
A w kryształnych kielichach skrzą perły szampana,
I czczą małżonki piękno *en face* i z profilu!

Na wiecu trybun ludu, opasły, jak kocioł,
Gromił: nie chcecie ulżyć nieszczęśliwych doli!
W dyspucie chudy człeczek trybunowi odciął:
«Przyganiał kocioł garnkowi, a sam smoli»!...

BIESIADA.

Biesiada huczna, w podkowę stoły,
Wieniec rozkosznych dam,
Ucztujmy, zanim ciała-popioły
W cmentarny pójdą chram!...

Evoè Bacche! — białe Syreny
Kąpią się w winie dziś,
Rubaszne, nagie, pikantne sceny,
Kocha nasz hrabia Ździś!

Wzniósł toast członek złotej młodzieży,
I przylgnął jako pchła,
Do swej bachantki, co ząbki szczerzy,
Z rżniętego pijąc szkła.

Evoè Bacche! — dość mamy szklanic,
Czytajmy szczęście z kart,
Niech żyje w glorji nasz kasztelanic,
Hrabia Ździś szczęścia wart!

Zielone stoły już nie w podkowę,
Rulony złota mkną,
Falują piersi dziewcząt liljowe,
Do złota dusze lgną...

Hrabiego Żdzisia twarzyczka blada,
Posmutniał hrabia Ździś,
Bo «gdzie biesiada, tam i bies siada»,
Miljonik przegrał dziś.

W ZAPADŁYM KĄCIE.

Krwawiła rzeka przy zachodzie słońca,
Pstrąg ponad wodą wywrócił koziołka,
Maciuś nie mógł do chaty odprowadzić ciołka,
Bo go nęciła łąka nad brzegiem pachnąca.

Ksiądz proboszcz w rzece codzień rzeźwił swoje członki,
Szumiał wodospad wtedy w srebrzystej uciesze,
Chrzęściły w czarnej ziemi radośnie lemiesze,
A wysoko dzwoniły wesoło skowronki...

Idzie ksiądz, w rzece rzeźwić sztywne członki swoje,
Wtem go hrabia zawrócił, więc poszedł rad nie rad,
I spił się u hrabiego niecnie jak literat!

Wraca ksiądz, w winnem sercu jęczą niepokoje,
Co powie babie? — myślał i trzepnął gosposi:
Wiesz stara, «człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi!»

W KSIĘŻYCOWY WIECZÓR.

W księżycowy wieczór, bajdurzyłem z Wiosną,
Błękit był w jej oczach, a w jej rączkach krosno.
Puściła w ruch miły, swojski kołowrotek,
I pyta, czy zna pan, dużo miejskich plotek?
— Owszem, znam.
— Mój Boże, niech-że mi opowie!
— Niedawno umarli dwaj wielcy królowie.
— Co też gada, panie? — panie mój złocisty!
— Nie łżę, kurjer stwierdził wiarogodne listy,
Szekspir, Schopenhauer, dwaj królowie sztuki.
— Jezus Marja, Boże, Szekspir, malarz tęgi?!
Schopenhauer?... Szopen... zapytam się mamci!
(O duszo! z Nieuctwa scenę wnet zagram ci).
— Jakież wieści?
— Boże, toż my nie nieuki,
To muzyk olbrzymi, ah, to dwie potęgi!
— Mnie się zdaje: Szekspir, to genjusz, poeta,
Schopenhauer zasię, filozof olbrzymi.
— Zaraz panie drogi, zapytam się mamy.
(O duszo! z Nieuctwa scenę wszak już gramy).
— Pokłon pani.
— Mama, uczona kobieta,
Niech pan więc wyjedzie wraz z królami tymi.
— Szekspir, malarz tęgi, dobrze córka zgadła,

Szopen... Schoppenhauer, to muzyk nielada,
Ah, przez niego miałam w życiu dużo wzruszeń...
— Chociaż przeczyć paniom zbytnio nie wypada...
Twierdzę, iż poeta Szekspir...
— Głupstw zwierciadła,
Nie trzeba, pan walczysz metodą wymuszeń,
Ej, mój panie mądry, wszełki żart na stronę,
Niech pan też i to wie, iż mąż miał skończone
Gimnazjum!... cóż? — myśli, żeśmy odeń głupsze?!

— — — — — — — — — — — —

«Jak się baba uprze, to siędzie na kuprze!»

SPIS RZECZY.

PROLOG.

PRZERÓŻNE.